

Język polski, kl. VII, 23.06.2020 r. – Monika Kowalczyk

1) i 2) Temat: Poznajemy fragmenty powieści „Tajemniczy przeciwnik”.

1. Wstęp:

Akcja powieści zostaje osadzona w okolicy lat 20. XX wieku, w momencie, gdy bolszewicy planują wprowadzenie powszechnego komunizmu – środkiem to osiągnięcia tego celu ma być sprowokowanie fali strajków robotniczych w różnych krajach. Niebezpieczeństwo zagraża również Anglii – jej los zależy od ochrony ważnych dokumentów brytyjskich tajnych służb. Nie powinny one dostać się w ręce rewolucjonistów. Ich treść, niezbyt chlubna, mogłaby ułatwić wywołanie przewrotu i obalenie rządu. Dokumentacją opiekuje się angielski kurier Danvers, który właśnie wraca z Ameryki na pokładzie statku. W wyniku ataku na łódź mężczyzna ginie, jednak przed śmiercią przekazuje tajne papiery przypadkowej osobie – Jane Finn, która cudem ocalała z katastrofy.

Akcja powieści przenosi się o kilka lat do przodu, gdy spotykają się Tommy Beresford i Tuppence Cowley, przyjaciele z lat młodości. Niestety każdy z nich w dorosłym życiu boryka się z problemami finansowymi – wpadają na pomysł by założyć spółkę. Klub Poszukiwaczy Przygód gotowy jest do wykonania każdego, nawet najbardziej szalonego zadania.

Pierwszą sprawą, którą przychodzi się im zająć, to sprawa dokumentów tajnych służb, znajdujących się w rękach Jane Finn.

2. Przeczytaj uważnie zamieszczone poniżej fragmenty powieści „Tajemniczy przeciwnik” Agaty Christie:

Prolog

Była druga po południu siódmego maja 1915 roku. „Lusitania”, trafiona dwiema torpedami, zaczęła tonąć. Z wielkim pośpiechem spuszczano na wodę łodzie ratunkowe. W kolejce do nich ustawiano kobiety i dzieci. Niektóre tuliły się jeszcze z rozpaczą do mężów i ojców. Matki przyciskały maleństwa do piersi.

Nieco na uboczu stała dziewczyna – prawie już kobieta, choć nie mogła mieć więcej niż osiemnaście lat. Patrzyła prosto przed siebie, nie widać było po niej lęku. Z zamyślenia wyrwał ją dopiero męski głos:

– Czy pani pozwoli...?

Obróciła głowę i rozpoznała w mężczyźnie pasażera pierwszej klasy, którego spotkała kilkakrotnie podczas rejsu. Zwróciła na niego uwagę, ponieważ otaczała go jakaś aura tajemniczości. Nigdy do nikogo nie odzywał się pierwszy, a jeśli ktoś go zagadnął, ucinął rozmowę. Poza tym często rzucał wokół niespokojne, podejrzliwe spojrzenia.

Dziewczyna zauważyła, że mężczyzna jest teraz bardzo zdenerwowany, a na jego czole perli się pot. Najwyraźniej był w wielkim strachu, mimo że nie wyglądał na człowieka, który bałby się stawić czoło śmierci.

– Słucham pana, w czym mogłabym pomóc? – Patrzyła na niego badawczo.

– Tak, nie mam innego wyjścia... – powiedział na pół do siebie, na pół do niej. Na jego twarzy malowało się niezdecydowanie. Po chwili opanował się jednak i już znacznie spokojniej i głośniejszym głosem zadał pytanie:

– Pani jest Amerykanką?

– Tak.

– Patriotką?

Dziewczyna zaczerwieniła się.

– Wydaje mi się, że nie ma pan prawa do zadawania podobnych pytań! Ale skoro już pan pyta, odpowiedź brzmi: tak.

– Nie chciałem pani urazić. Chodzi o rzecz wielkiej wagi. Sytuacja jest przymusowa. Muszę komuś zaufać i tym kimś musi być kobieta...

– Dlaczego?

– Dlatego, że obowiązuje zasada „pierwszeństwo mają kobiety i dzieci”. – Rozejrzał się dokoła i zniżył głos. – Wiozę dokumenty o niesłychanie doniosłym znaczeniu. Mogą okazać się decydujące dla aliantów. A nawet wpłynąć na wynik wojny. Rozumie pani teraz? Te dokumenty muszą ocaleć. W pani rękach mają większą szansę niż w moich. Weźmie je pani?

Kiwnęła zdecydowanie głową.

– I jeszcze jedno. Muszę panią ostrzec. Z tym wiąże się szalone ryzyko – w przypadku, gdyby mnie śledzono. Nie sądzę, żeby tak było, jednakże taka możliwość istnieje. Wówczas pani również groziłoby niebezpieczeństwo. Czy podejmie pani to ryzyko?

Dziewczyna uśmiechnęła się.

– Dam sobie radę. I jestem dumna, że mnie pan wybrał. Co mam z tymi papierami zrobić?

– Proszę przeglądać drobne ogłoszenia w „Timesie”. Jeśli w ciągu tygodnia nie pojawi się anons zaczynający się od słowa „Rozbitek”, będzie pani wiedziała, że mnie już nie ma na tym świecie. Proszę wtedy jak najszybciej odnieść dokumenty do ambasady amerykańskiej i doręczyć do rąk własnych ambasadora. Wszystko jasne?

– Całkowicie jasne!

– No to proszę... Pożegnajmy się. – Ujął jej rękę i powiedział głośniejszym głosem: – Żegnam i życzę szczęścia.

Dziewczyna zacisnęła dłoń na pakiecie owiniętym w nieprzemakalną ceratę.

W chwilę potem „Lusitania” wyraźnie pochyliła się na sterburtę. Ponaglona suchym, krótkim rozkazem dziewczyna zajęła miejsce w łodzi.

Młodzi Łowcy Przygód, s-ka z o.o.

– Tommy, jak się masz, ty ofermo!

– Cześć, Tuppence, staruszek. Kopę lat!

Dwoje młodych ludzi uściskało się serdecznie. Ponieważ blokowali wyjście ze stacji kolejki podziemnej przy Dover Street, by kontynuować rozmowę, odsunęli się nieco na bok. „Oferma” i „staruszek” liczyli sobie łącznie nie więcej niż czterdzieści pięć lat.

– Od wieków cię nie widziałem! – wykrzyknął uradowany Tommy. – Dokąd tak pędzisz? Może wpadniemy gdzieś na rogalika? Tutaj zabijają nas wzrokiem, jeśli będziemy tamowali ruch. Chodźmy!

Ruszyli Dover Street w kierunku Picadilly.

– No to dokąd idziemy?

Czuły słuch Tuppence wychwycił pewne wahanie w głosie Tommy’ego. Panna Prudence Cowley, z jakichś tajemniczych powodów obdarzona przez przyjaciół pieszczotliwym określeniem dwupensówki – „tuppence” – nie była w ciemnię bita.

– Jesteś bez grosza? – spytała.

– Ależ skąd, pławię się w forsie.

– Zawsze byłeś straszliwym łgarzem – stwierdziła surowo Tuppence. – Raz nawet wmówiłeś siostrze Greenbank, że doktor przepisał ci piwo na wzmocnienie, tylko zapomniał wpisać w kartę chorobową. Pamiętasz?

Tommy zachichotał.

– Pewnie! Ale była wściekła, kiedy się wydało. Dobry stary szpital! Pewnie już zdemobilizowany, jak my wszyscy.

Tuppence westchnęła.

– Ty też?

Tommy skinął głową.

– Przed dwoma miesiącami.

– Odprawa? – spytała Tuppence.

– Zostało po niej tylko wspomnienie.

– Tommy, jak mogłeś?

– Nic z tych rzeczy, staruszek. Wcale nie roztrwoiłem. Niestety. Koszty utrzymania. Nawet proste życie, na ławce w parku, kosztuje... Jeśli nie wiesz, to mogę ci wyliczyć...

– Mój drogi chłopcze – przerwała Tuppence – wiem absolutnie wszystko, co wiedzieć można, na temat kosztów utrzymania. O patrz, tutaj jest Lyons, przybytek dla zbankrutowanych a zgłodniałych. Wchodzimy na tego rogalika i każdy płaci za siebie. – I poprowadziła Tommy’ego na piętro wielkiej popularnej restauracji.

Gigantyczną salę wypełniał ludzki tłum. Tommy i Tuppence chodzili między stolikami szukając wolnych miejsc, a w uszy wpadały im strzępy przypadkowych rozmów:

– ...i wiesz co, ona usiadła i rozplakała się, kiedy jej powiedziałam, że mieszkanie już wynajęte...

– ...Co ty mówisz?... To dopiero okazja! I zupełnie taki sam, jak ten, który Mabel Lewis przywiozła z Paryża...

– Śmieszne rzeczy można czasami usłyszeć – mruknął Tommy. – Na przykład dziś na ulicy dwaj faceci opowiadali o jakiejś Jane Finn! Słyszałaś kiedy podobne nazwisko?

Tuppence nic nie odpowiedziała, bo właśnie tuż obok dwie starsze panie wstały od stolika. Sprawnie zajęła miejsca ubiegając innych amatorów.

Tommy zamówił herbatę i rogalika.

Tuppence zamówiła herbatę i grzankę z masłem.

– I żeby herbata była w osobnych czajniczkach! – dodała poważnie.

Siedzieli naprzeciw siebie. Teraz Tuppence mogła dobrze się przyjrzeć Tommy’emu – jego gładko przczesanim, płomiennorudym włosom i dość mile brzydkiej twarzy, trudnej do opisanego, ale bez wątplenia twarzy dżentelmena i sportowca. Brązowy garnitur, jaki miał na sobie, był dobrze skrojony, ale kończył już swój żywot.

Ktoś, kto by im się przyglądał, doszedłby do wniosku, że oto patrzy na typowych przedstawicieli młodego pokolenia. Tuppence, podobnie jak Tommy, nie grzeszyła urodą, ale była pełna wdzięku, a rysy jej twarzy świadczyły o silnym charakterze i wielkim poczuciu humoru. Para szeroko rozstawionych szarych oczu patrzyła teraz marzycielsko spod prostych czarnych brwi. Na krótko przyciętych czarnych włosach tkwił jaskrawozielony toczek. Spoglądając z boku pod stół widziało się najpierw dość znoszoną spódnicę, a niżej fragment bardzo zgrabnych nóg. Cały jej wygląd sugerował bohaterski wysiłek zadawania szyku.

Otrzymali wreszcie herbatę i Tuppence, porzucając pozę medytacji, zajęła się nalewaniem jej do filiżanek.

– Wracając do rzeczy... – powiedział Tommy odgryzając spory kęs rogalika. – Wypełnijmy luki w życiorysach. Ostatni raz widzieliśmy się w szpitalu w roku 1916.

– Wobec tego zaczynam – oświadczyła panna Prudence Cowley, piąta córka archidiakona Cowleya z Little Missendell w hrabstwie Suffolk. Lecz tu nastąpiła cisza, ponieważ panna Cowley zabrała się z zapalem do chrupiącej grzanki. Dopiero, gdy ta w połowie zniknęła, dziewczyna podjęła wątek: – A więc ukochane piąte dziecko pasterza dusz porzuciło rozkosze (i męki) domowego ogniska dość szybko po rozpoczęciu wojny i, jak wiesz, przybyło do Londynu, aby w oficerskim szpitalu zmywać dziennie około sześciuset czterdziestu ośmiu talerzy. Oczywiście tylko przez pierwszy miesiąc. W drugim awansowałam i już tylko wycierałam wyżej wzmiankowane talerze. W trzecim miesiącu otrzymałam kolejny awans: skierowano mnie do obierania kartofli. W czwartym znów awans: krojenie chleba

i przygotowywanie setek porcji masła. Piąty miesiąc: także nagroda za dobrą pracę i awans do kubła z wodą i szczotką. Zmywanie podłóg. Miesiąc szósty: podawanie do stołu. W siódmym mój miły wygląd i dobre maniere skłoniły siostrę przełożoną do mianowania mnie kelnerką w jadalni pielęgniarek. W ósmym miesiącu oszałamiająca kariera została niemalże złamana, gdyż siostra Bond zjadła jajko siostry Westhaven! Czyja wina? Oczywiście podającej! Brak uwagi na tak ważnym odcinku musi być surowo karany. Powrót do wiadra z wodą i ścierki. Jednakże już w dziewiątym miesiącu kolejna promocja: od sprzątania korytarzy do sprzątania oddziałów. I właśnie na jednym z nich spotkałam przyjaciela z piaskownicy, porucznika Tomasza Beresforda. Tommy, proszę o ładny ukłon! Wyżej wymienionego nie widziałam przez co najmniej pięć lat. Spotkanie było nadzwyczaj czułe. Dziesiąty miesiąc: reprimenda ze strony siostry przełożonej za uczęszczanie do kina w towarzystwie jednego z pacjentów, tegoż mianowicie porucznika Beresforda. Miesiące jedenasty i dwunasty: jedno pasmo sukcesów przy zmywaniu podłóg korytarzy. Po upływie roku piąta córka tatusia opuściła szpital w poczuciu dobrze spełnionego patriotycznego obowiązku. Była też kolejno szoferem samochodu dostawczego, ciężarówki oraz generała. To ostatnie zajęcie wspominam najlepiej, jako że generał był całkiem młody.

– Który to z tych dudków? – spytał Tommy. – Aż nieprzyzwoite, jak ci generałowie kazali się stale wozić z Ministerstwa Wojny do hotelu Savoy i z hotelu Savoy do Ministerstwa Wojny!

– Jego nazwisko już mi wyleciało z głowy – wyznała Tuppence. – Wracając do życiorysu: wożenie generała stanowiło apogeum mojej kariery, w dalszej bowiem kolejności podjęłam pracę w rządowym biurze. Organizowałyśmy tam bardzo miłe herbatki. Miałam również inne plany: przydział do pomocniczej służby dla wsi, podjęcie pracy listonoszki lub konduktorki autobusowej. Nim udało mi się cokolwiek z tych planów zrealizować, przyszło zawieszenie broni. Jeszcze przez wiele miesięcy tkwiłam w biurze, kurczowo się go trzymając, ale w końcu mnie wysiudano. No i od tego czasu szukam pracy. Oto cały życiorys! Teraz twoja kolej.

– Nie awansowałam tyle razy, co ty – westchnął Tommy z żalem – no i nie doświadczyłem podobnej różnorodności zajęć. Jak wiesz, ze szpitala ponownie posłano mnie do Francji, a stamtąd do Mezopotamii, gdzie po raz drugi zostałem ranny i sporo czasu straciłem w szpitalu. Następnie, aż do zawieszenia broni, siedziałem w Egipcie a po zawieszeniu nadal tam tkwiłem. Wreszcie mnie zdemobilizowano. Teraz, już od dziesięciu cholernych miesięcy, szukam jakiejś roboty. Ale pracy nikt nigdzie nie ofiarowuje, a jeśliby nawet – to nie mnie. Co ja potrafię? Co ja wiem o biznesie? Nic!

Tuppence smutno pokiwała głową.

– Do kolonii jechać nie chcę, bo ich nie lubię, a poza tym jestem pewien, że i one również by mnie nie polubiły...

– Bogaci krewni – podsunęła Tuppence.

Tommy przecząco potrząsnął głową.

– Ooo, Tommy, nawet jednej bogatej ciotecznej babki?

– Mam starego wuja, który tarza się w forsie, ale nic z tego.

– Dlaczego?

– Chciał mnie kiedyś adoptować, a ja odmówiłem...

– Coś sobie przypominam – powiedziała Tuppence. – Chodziło o twoją matkę...?

– Tak. Byłoby to przykre dla mamy. – Tommy zaczerwienił się. – Byłem przecież jej jedynym synem, a ten wuj matki nienawidził. Wymyślił adopcję po to tylko, żeby mnie jej zabrać. Mściwy facet.

– Twoja matka nie żyje? – spytała Tuppence miękko.

Tommy skinął głową.

– Dobry z ciebie chłopak, Tommy – oczy Tuppence zaszyły mgłą. – Zawsze tak uważałam – dodała półszeptem.

– E tam, bzdura! – odparł szybko Tommy. – No więc widzisz, moja droga, że ze mną nietęgo... Jestem zdesperowany.

– Ja także – przyznała Tuppence. – Wytrzymałam tak długo, jak tylko było można, szukałam, stukałam, odpowiadałam na ogłoszenia prasowe, próbowałam absolutnie wszystkiego. Żyłam za psi grosz, ale co z tego, kiedy nie sposób zdobyć pracy. Dłużej nie dam rady, wracam do domu.

– To źle?

– Oczywiście, że źle. Co z tego, że jesteśmy uczuciową rodziną, że ojciec to kochany staruszek, że bardzo go kocham, a on strasznie się o mnie martwi. Wyznaje wiktoriańskie zasady, zgodnie z którymi krótkie spódnice i papierosy są amoralne. Możesz sobie wyobrazić, jakim jestem dla niego cierniem? Staruszek odetchnął z ulgą, kiedy wojna zabrała mnie z domu. Pamiętaj, że w domu jest nas siódemka. To straszne! Wieczne sprzątanie i herbatki z okolicznymi damami. A ja zawsze miałam niewyparzony język. Nie chcę wracać do domu, Tommy, ale co mam robić?

Tommy ze smutkiem potrząsnął głową. Zapadła cisza, którą przerwała Tuppence:

– Pieniądze, pieniądze, pieniądze! Myślę o pieniądzach rano, wieczorem i w nocy. To brzmi jakbym była strasznie wyrachowana, ale cóż na to poradzę...!

– Ja myślę o tym samym – przyznał Tommy.

– Zastanawiałam się na tysiące sposobów, jak je zdobyć. Realne są jednak tylko trzy: otrzymać spadek, wyjść bogato za mąż albo zarobić. Pierwszy odpada. Nie mam żadnego krewniaka, który pachniałby forszą. Od lat pomagam przechodzić przez ulicę starszym paniom i podnoszę z ziemi paczki zdzieciniałym starszym panom. Może któreś z nich jest ekscentrycznym milionerem? Ale nikt mnie nigdy nie zapytał o nazwisko, a bywało że nie usłyszałam nawet „dziękuję”!

Zapadło milczenie.